

Agnieszka Loranc – „Gołąbeczki”

Teatr dla Wszystkich, 31 marca 2026

Link: <https://teatrdlawszystkich.pl/golabeczki/>

Białoruski reżim Aleksander Łukaszenka podejmuje kolejne kroki w stronę systemowego wykluczenia, proponując nowelizację Kodeksu wykroczeń administracyjnych, której jednym z filarów ma być zakaz „propagandy LGBTQ+”. Queerowość w „Mojej miłości” to początek szerokiej debaty nad kwestią tożsamości, ale i wolności jednostki marginalizowanej. W końcu tym, o czym mówią twórcy, jest siła słabych.

Punktem wyjścia staje się język – pozornie niewinny, a w rzeczywistości głęboko uwikłany w przemoc symboliczną. „Gołąbeczki” – zdrobnienie, które w polszczyźnie niesie ciepło uczuć i lekkość – tu nabiera ciężaru wykluczenia. W Białorusi społeczność LGBTQ+ bywa określana pogardliwie mianem „gołębi”. Ta językowa gra, mogąca wydawać się interesującą w oczach krakowskich widzów korelacją, szybko odsłania swoje mroczne podłoże dla mniejszości za wschodnią granicą.

O antyutopijnym reżimie opowiadają Adam Krepski i Jerzy Duszewski. Ten drugi ukazuje różne twarze – raz jest trybunem, raz błaznem, raz kimś na granicy obłędu. Ta zmienność nie świadczy jednak o wolności, lecz o ukazaniu niestabilności. W dynamicznym, nerwowym ruchu Jerzego skupia się cała ambiwalencja władzy – pozorna siła, która maskuje wewnętrzny strach przed „innym”. Wypychanie ust mikrofonem w jednej ze scen staje się tu gestem szczególnie wymownym – jakby głos władzy był jednocześnie narzędziem przemocy i czymś, co dławi, deformuje, odbiera możliwość prawdziwej wypowiedzi. Na przeciwległym biegunie stoi Adam, który jest głównym narratorem. Początkowo siedzi w centrum sceny, lecz stopniowo przesuwają się w jej kąt. Nie operuje ekspansją ani krzykiem – jego jedyną formą „władzy”, o której sam mówi, jest kontrola uwagi widza. I robi to bardzo skutecznie.

Spektakl przybiera formę niezwykle swobodną, wymykającą się jednoznacznym kategoriom. To jednocześnie wykład, performans i stand-up – przestrzeń, w której dystans między sceną a widownią ulega rozmyciu. Występujące pod pseudonimami osoby aktorskie nie prowadzą widza linearną narracją od A do Z. W tym przedstawieniu blisko siebie nie jest nawet W i Z. W reżimowej narracji Wschód jawi się jako bastion wartości, niemal sakralna ostoja konserwatyzmu, podczas gdy Zachód zostaje zdegradowany do figury moralnego upadku, wygnania i obczyzny. W tej mozaice pojawiają się cytaty i odniesienia do kluczowych momentów historii społeczności

queerowej – jak Stonewall Riots, które stały się symbolem oporu i emancypacji, czy dopisana postać muzyka Dave’a Van Ronka (Piotr Korzeniak), zatrzymanego podczas zamieszek w 1969 roku. W jednej ze scen Jerzy przyjmuje pozę Statui Wolności. Tyle że jego korona jest cierniowa, a zamiast pochodni trzyma mikrofon – symbole zniewolenia przez system i siania propagandy. To istotna próba wpisania białoruskiego doświadczenia w szerszy, globalny kontekst walki o prawa człowieka.

„Moja miłość” nie jest dokumentem ani reportażem – choć czerpie z rzeczywistości pełnymi garściami. To raczej proces, nieustannie otwarta forma, którą można by nazwać spektaklem w stanie permanentnego „work in progress”. Nie dlatego, że wymaga dopracowania, lecz dlatego, że teraźniejszość, do której się odnosi, nie przestaje się dopisywać. Każdy kolejny dzień przynosi nowe sceny do tego scenariusza – niestety wciąż rozgrywającego się w cieniu białoruskiego reżimu.